

"My Polacy, My Dolnoślązacy"

autor: Agata Stepaniak

szkoła: Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Kłodzku

opiekun: Danuta Korczyńska - Mikołajów

temat: *„Ojczyzna moja wolna, wolna... Więc zrzucam z ramion płaszcz Konrada”
(Antoni Słonimski). Twoja próba opisania tożsamości współczesnego Polaka
po 25 latach życia w wolnym kraju.*

Szare Szeregi

Iksiński przetarł oczy, odrzucił koldrę na bok i z trudem wstał. W swoim pięćdziesięciosiedmioletnim życiu każdego dnia wstawał około godziny siódmej, w zasadzie sam nie wiedział dlaczego, możliwe, że wpływ na tę jego rutynową czynność miały zapamiętane z lat wczesnej młodości słowa ojca, który bezceremonialnie wdzierał się do jego sypialni o świcie mówiąc, że „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”. Iksiński nie odczuwał, żeby przez ten codzienny rytuał zyskiwał cokolwiek, poza kilkoma nudnymi godzinami, ale możliwe, że się mylił, nie wiedział. Nigdy nie próbował tego zmienić.

Iksiński założył skórzane trzewiki, kurtkę i wyszedł. Stuk, stuk, stuk. Jego buty równomiernie uderzały o płyty chodnikowe. Ten sam dźwięk od zawsze, takie same skórzane trzewiki- ta para miała już około 20 lat. Dobra, prawdziwa skóra może służyć na wieki, nie ten chiński syf, który zewsząd teraz nas otacza. Stuk, stuk, stuk. Brzydki, obdrapany dom, kałuża, krzywy krawężnik. Przez całe swoje życie Iksiński nie potrafił, ba, może nawet nie chciał, pozbyć się pewnego uporczywego nawyku- widział. Widział mech na dachu, widział nierówno pomalowany budynek, widział smugę po powodzi na ścianie kościoła. Pchnął stare, ciężkie drzwi. Krata, stop, nie ma przejścia. Tuż za ostatnim rzędem ławek musiał zatrzymać się przy tych żelaznych, kutych wrotach, nie było klęcznika. Iksiński miał twarz tak szarą, tak obojętną, że można było uznać go za manekina. Ale przyszedł. Sam nie wiedział po co, dlaczego, ale przyszedł. Był tu sam. No, prawie sam.

Boże- myślał Iksiński - czy zgrzeszę twierdząc, że kichnąłeś w momencie, kiedy matka wydała mnie na świat? Czy byłeś solidnie przeziębiony, by nie zauważyć tego drobnego błędu, niedowidzenia? Może piekły cię oczy? Rozumiem, też czasami mnie pieką. Czytałem Twe księgi, ale ja nie jestem Hiobem. Wolałbym, żebyś zabrał mi moją norę na Igrkowej, skórzane trzewiki, żeby zginęła moja nieślubna zresztą córka (ożeniłem się, ale tylko my wiemy co było w jakiej kolejności), niż żebym nadal egzystował w tej nudzie. Nuda, nuda, nuda. Wiara miała być nadzieją, miała być wsparciem, a ja nie czuję, nie słyszę, nie widzę nic poza krzywym chodnikiem. Iksiński dwukrotnie zamrugnął zszokowany własnymi myślami, wrzucił ramionami i wyszedł. Minął piątkę przybyszów z kosmosu. Listopad, środek Europy a oni w okularach przeciwsłonecznych. Iksiński odwrócił się za nimi, kolorowe kurtki i wielkie czapki sprawiły, że lekko uniośł brwi i potrząsnął głową. Nie rozumiał. Nie rozumiał, czy on też wydawał się starszemu pokoleniu tak nieludzki, tak... nienormalny?

Iksiński spojrział w górę. Na tle jasnoszarego nieba jaskrawe billboardy przedstawiały wyszczerzone zdjęcia lokalnych polityków. Głosuj na lewo, na prawo, na arcyprawo. To ich wina: nie-ich; my zbudowaliśmy, a my planujemy, wybierz nas. Bałagan. Polska, Polak.

Kolor Iksińskiego to szary, szara jest jego kurtka, szare są trzewiki, szara kawa, którą pije po południu. Szary telewizor, w który wlepia szare oczy, by zabić szarą nudę. Iksiński jest Polakiem. Jest Polakiem, który się nie potrafi obudzić, żyjąc w przekonaniu, że bycie szarym jest normalne, jest wskazane, że normalność jest szara właśnie. Potrzeba mu uczucia, nieważne jakiego, ważne tylko, by było mocne.

Boże- myślał Iksiński- czy zgrzeszę twierdząc, że nie jestem wyjątkowy?

Tak- odpowiedział Bóg.

Boże- Iksiński westchnął- Czy wiesz, że dzisiaj są moje pięćdziesiąte ósme urodziny? Nie wiem kim są młodzi, gdzie się zgubiłem, w którym momencie przestałem oddychać świeżym powietrzem? Boże! Jestem stary!

- A co ja mam powiedzieć? - odparł Bóg